

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/92887,Black-Thursday-Bread-Riots-Reakcje-brytyjskiej-prasy-na-Poznański-Czerwiec-56.html>



„The Illustrated London News” z 7 lipca 1956 r.

ARTYKUŁ

„Black Thursday Bread Riots”. Reakcje brytyjskiej prasy na Poznański Czerwiec '56

OKRES HISTORYCZNY

(1948-1956) Stalinizm w Polsce

Autor: MARCIN JUREK 28.06.2022

Rewolta poznańskich robotników z 28 czerwca 1956 r. odbiła się głośnym echem na łamach brytyjskiej prasy. Większość artykułów w zdecydowanym

tonie piętnowała komunistyczne władze i brutalną pacyfikację protestu.

„W zeszłym roku ponad 1,25 miliona ludzi przybyło do Poznania na targi, w tym goście i kupujący z 45 krajów. Otwarty i zadaszony teren wystawienniczy o powierzchni 225 tys. metrów kwadratowych ułatwił handel międzynarodowy i kontakty biznesowe z korzyścią dla wszystkich. W tym roku Targi Poznańskie będą lepsze niż kiedykolwiek. Czy ty też tam będziesz?”

- w ten sposób w maju 1956 r. na łamach „The Times” oraz „The Manchester Guardian” reklamowano XXV Międzynarodowe Targi Poznańskie. Impreza w stolicy Wielkopolski skusiła wielu brytyjskich wystawców, chociaż - rzecz jasna - żaden z nich nie mógł przypuszczać, że będzie świadkiem nadzwyczajnych wydarzeń.

Podczas II wojny światowej Wielka Brytania stanowiła podporę zwycięskiej koalicji antyhitlerowskiej, ale kilkuletni wyniszczający konflikt istotnie zaciążył na jej dalszych losach. Po zakończeniu działań zbrojnych państwo znalazło się na skraju bankructwa, rozpadało się kolonialne imperium, a rolę światowego supermocarstwa przejęły Stany Zjednoczone. Nie oznaczało to jednakże całkowitej marginalizacji Zjednoczonego Królestwa. W realiach zimnej wojny, dysponując bronią atomową, stało się ono głównym sojusznikiem Amerykanów i tym samym jednym z filarów świata zachodniego w konfrontacji z blokiem państw komunistycznych zdominowanym przez Związek Sowiecki.

Znacząca pozycja Brytyjczyków wynikała również z atrakcyjności kulturowej (literatury i muzyki), czemu sprzyjało upowszechnianie się języka angielskiego jako współczesnej *lingua franca*. Stąd wynikała znaczna estyma, którą cieszyła się brytyjska prasa. Posiadająca długie tradycje, opiniotwórcza i nierzadko wydawana w ogromnych nakładach, była czytana na całym świecie.

Z pierwszej ręki

Głośnym echem na jej łamach odbiło się wystąpienie poznańskich robotników przeciwko komunistycznej władzy 28 czerwca 1956 r. Masowy strajk, który przerodził się w krwawe starcia z bezpieką i wojskiem, wstrząsnął opinią wolnego świata.

W Wielkiej Brytanii pierwsze artykuły na temat Poznania '56 pojawiły się w prasie już nazajutrz, a przez kilka kolejnych dni wydarzenia w stolicy Wielkopolski nie schodziły ze szpalt większości tytułów. Tematyka ta zagościła na okładkach zarówno ogólnokrajowych poważnych dzienników w rodzaju „The Times”, „The Manchester Guardian”, „The Daily Telegraph” i tygodnika „The Observer”, jak i adresowanych do masowego odbiorcy „Daily Herald”, „Daily Mirror” oraz „Daily Express”, a także ukazujących się lokalnie, takich jak „Birmingham Post” czy walijski „Western Mail”. Tekstom często towarzyszyły pierwsze fotografie demonstrantów lub czołgów na ulicach Poznania, dostarczone na Zachód przez dziennikarzy bądź gości targowych.

Początkowo opierano się na informacjach podawanych przez stacje radiowe i Agencję Reutera. Przytaczano także oficjalną wersję władz PRL rozpowszechnianą poprzez radio, komunistyczną prasę i Polską Agencję Prasową, choć naturalnie ze sporym dystansem traktowano zawarte tam propagandowe slogany o zorganizowanej „prowokacji” czy wystąpieniu „reakcyjnego podziemia”.

Brak możliwości weryfikacji napływających wiadomości w pierwszym okresie skutkowało niekiedy powielaniem przez brytyjskie gazety plotek oraz informacji niesprawdzonych lub zupełnie fantastycznych. Niezwykle istotnym źródłem wiedzy okazali się natomiast bawiący na targach brytyjscy biznesmeni. Część z nich zdołała już 29 czerwca powrócić na Zachód, toteż ich relacje z pierwszej ręki stały się dla dziennikarzy łakomym kąskiem. Szczególnie chętnie przywoływano wypowiedzi Kennetha Treherne'a z londyńskiej firmy Dominion Export. Przedstawiciele brytyjskich przedsiębiorstw mieli ograniczone rozeznanie co do przyczyn i dokładnego przebiegu protestu. Niemniej trudno przecenić wagę ich relacji jako naocznych świadków, ponieważ oddawały one chociażby nastroje panujące wśród poznańskich robotników.



Zaproszenie na XXV

Międzynarodowe Targi

Poznańskie, „Manchester
Guardian” z 3 maja 1956 r.

Goście z Wielkiej Brytanii zgodnie potwierdzali wyjątkowo pozytywny odbiór, z jakim spotykali się w stolicy Wielkopolski. Język angielski czy brytyjska flaga nie tylko dawały w gorących chwilach czerwcowej rewolty poczucie bezpieczeństwa, lecz także zapewniały specjalne względy. Gdy tylko tłum demonstrantów dowiedział się, że w jednym z samochodów znajduje się obywatelka Wielkiej Brytanii, natychmiast się rozstąpił, by przepuścić pojazd. Spotykając zagranicznych gości, poznaniacy domagali się przekazania na Zachód wiadomości o wydarzeniach w mieście. Jeden z Brytyjczyków na łamach „Daily Express” cytował taki apel:

„Cała Polska powstała tego dnia. Powiedźcie światu, że walczymy”.

Brak możliwości weryfikacji napływających wiadomości w pierwszym okresie skutkowało niekiedy powielaniem przez brytyjskie gazety plotek oraz informacji niesprawdzonych lub zupełnie fantastycznych.

Z tego samego dziennika dowiadujemy się też o wyjątkowej dyscyplinie panującej wśród strajkujących. Duże wrażenie na gościach zza żelaznej kurtyny zrobiło to, że w gorący poranek tłum robotników mijał targowe stoiska wypełnione angielskim piwem, a mimo to nie zginęła ani jedna butelka.

Gwałtowny przebieg Poznańskiego Czerwca rodził oczywiste pytania o bezpieczeństwo przyjezdnych. Kolejny z biznesmenów, Maurice Fisher, dzielił się wrażeniami z pełnego napięcia pobytu na terenie Targów. Polscy urzędnicy próbowali uspokajać obcokrajowców, że słyszana wyraźnie strzelanina to jedynie testy nowej broni sprowadzonej z Czechosłowacji. Gdy rozległy się wystrzały z czołgów, jeden z Brytyjczyków ironicznie zapytał, czy aby tym razem nie jest to dźwięk otwieranych szampanów. Niepokój na Wyspach wzbudziła także informacja o zawróceniu na lotnisku, bez podania jakiegokolwiek przyczyny, samolotu, którym miał przybyć do Poznania brytyjski ambasador Andrew Noble. Szybko wyjaśniło się jednakże, że wiązało się to z blokadą

miasta, a dyplomata pozostał bezpieczny w Warszawie.

Prasa brytyjska uspokajała, że żaden obywatel Zjednoczonego Królestwa nie został ranny, uszczerbku nie doznał też dobytek którejkolwiek z brytyjskich firm.

Bandyci w mundurach

W przeciwieństwie do stonowanego czy wręcz zdawkowego oświadczenia resortu spraw zagranicznych (Foreign Office), w którym wyrażono jedynie ubolewanie z powodu ofiar śmiertelnych, ale też podkreślono, że Brytyjczycy wciąż darzą Polaków ogromną sympatią jako wojennych sojuszników, prasa Zjednoczonego Królestwa o Poznańskim Czerwcu pisała obszernie i w sposób niepozbowiony emocji.

Większość artykułów bezlitośnie piętnowała komunistyczne władze i brutalną pacyfikację robotniczego protestu. „Daily Herald”, polemizując z oficjalną wersją o „prowokacji”, dosadnie stwierdzał, że jedyni bandyci na ulicach Poznania to funkcjonariusze w mundurach służb milicyjnych. Uliczne walki z ofiarami śmiertelnymi i setkami rannych przywoływały z kolei skojarzenia z Powstaniem Warszawskim czy szerzej – z charakterystyczną dla Polaków romantyczną tradycją powstańczą.



Pochód poznańskich

demonstrantów z zakrwawioną

flagą na terenie

Międzynarodowych Targów

Poznańskich, „The Illustrated

London News” z 7 lipca 1956 r.

To spowodowało, że uderzano niekiedy w podniosłe tony. „Daily Herald” przytaczał słowa dwukrotnego premiera Winstona Churchilla, wedle którego latem 1944 r. Sowieci z premedytacją pozwolili wykrwawić się walczącej Warszawie, by nie odrodził się już tam „duch Polski”. Dziennikarz zauważał jednak:

„Ale duch Polski powstał ponownie. W Poznaniu”.

„Daily Express” konstatował zaś:

„Polacy nigdy nie zrezygnują z walki. Naziści ich zbombardowali. Armia Czerwona ich zdradziła. Komuniści ich zniewolili. Ale duch tych nieszczęśliwych ludzi nie został złamany. Wolność jest cenniejsza, gdy sam musisz o nią walczyć”.

Najczęstszy punkt odniesienia stanowiło jednak powstanie czerwcowe, które wybuchło w Niemieckiej Republice Demokratycznej w 1953 r. Rewolta w Poznaniu jawiła się więc jako kolejny przykład zbrojnego wystąpienia przeciwko systemowi narzuconemu przez Moskwę. Pojawiały się też inne analogie historyczne.

W „The Manchester Guardian” odwoływano się do krwawo stłumionego przez bolszewików buntu marynarzy w Kronsztadzie w 1921 r., a rodziny zatrzymanych stojące w kolejce pod poznańskim więzieniem budziły skojarzenia z sytuacją w Moskwie podczas upiornych czystek w latach trzydziestych.

Najczęstszy punkt odniesienia stanowiło powstanie czerwcowe, które wybuchło w NRD w 1953 r. Rewolta w Poznaniu jawiła się jako kolejny przykład zbrojnego wystąpienia przeciwko systemowi narzuconemu przez

Moskwę.

Wystąpienie poznańskich robotników określano najczęściej jako zamieszki (riots), rzadziej posługiwano się bardziej ogólnikowymi sformułowaniami typu zakłócenia czy niepokoje. Co ciekawe, na łamach prasy nagminnie spotykamy również terminy w rodzaju rebelia, rewolta, a do rzadkości nie należało także powstanie (rising, uprising). Chętnie przywoływano hasła i okrzyki wznoszone na ulicach Poznania, zwykle te odnoszące się do złych warunków życia, wysokich cen i niedoboru żywności – co streszczało się w sugestywnym „Chcemy chleba”.

Stąd stosowana niemal przez wszystkie gazety fraza o „zamieszkach chlebowych” (bread riots). Zaczerpnięty z „Daily Mirror” cytat w tytule niniejszego tekstu można właśnie przetłumaczyć jako „Zamieszki chlebowe w czarny czwartek”.

Brytyjska prasa sporo uwagi poświęciła też radiowemu przemówieniu Józefa Cyrankiewicza. Niektóre tytuły cytowały nawet złowróżbny fragment, w którym premier PRL groził potencjalnym przeciwnikom „odrabianiem rąk”. Zamieściły go m.in. „The Times” („Let anyone raising his hand against the people’s Poland be warned and be sure that we shall chop off that hand of his”) oraz „The Birmingham Post” („Every provocateur and madman who dares to raise his hand against the people’s rule must realise that the people’s rule will chop off that hand”). Wypowiedź, która w Polsce wzbudziła ogromne oburzenie, na Zachodzie przeszła jednak niemal bez echa. Bardziej skupiono się na prezentowanej oficjalnej interpretacji wydarzeń i zapewnieniach o dalszej „demokratyzacji” systemu. Byłego socjalistę Cyrankiewicza postrzegano zresztą jako zwolennika większej liberalizacji, w przeciwieństwie do „ortodoksyjnego komunisty”, za którego Zachód uważał I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Ochaba.

Niezwykle ciekawym świadectwem, w jakiejś mierze odzwierciedlającym poglądy mieszkańców Wysp Brytyjskich, są listy od czytelników zamieszczane w prasie. Kilkakrotnie powracała w nich sprawa walki Cypryjczyków o uniezależnienie się od Wielkiej Brytanii. Austin Lee w liście do „Daily Herald” zastanawiał się, czy sytuacja ta różni się właściwie czymkolwiek od dążeń Polaków, by zrzucić sowiecką dominację.

Z kolei czytelnik „Daily Mirror”, mając na względzie, że niektóre brytyjskie związki zawodowe zbierały fundusze na pomoc „uciskanym” mieszkańcom Cypru, zapytywał, czy podobna akcja obejmie też głodujących robotników w Poznaniu.

**38 KILLED, 270 WOUNDED
IN POZNAN RIOTS**

**TROOPS JOIN CROWD IN
ATTACK ON POLICE**

WORKERS' PROTEST AT WAGE CUTS

From Our Special Correspondent

**W nagłówku doniesienia o
zabitych i rannych w Poznaniu,
„The Times” z 30 czerwca 1956 r.**

Z drugiej strony powszechnie wyrażano podziw dla bohaterskiej postawy Polaków. Londyńczyk Patrick Hutber na łamach „The Manchester Guardian” przekonywał, że poznańskie zamieszki

„są dowodem na to, że w dobie karabinów maszynowych i czołgów wciąż może znaczyć coś osobista odwaga”,

a także stanowią wyrzut sumienia dla wszystkich, łącznie z nim samym, którzy sądzili, że Europa Wschodnia została bezpowrotnie stracona.

Nierzadko domagano się też bardziej zdecydowanej reakcji Zachodu, a nawet odejścia od polityki „pokojowego współistnienia z Rosją”. Czytelnik „Timesa” przypominał, że obowiązkiem Brytyjczyków jest wspieranie zniewolonych narodów, i apelował:

„Nie mamy prawa skazać narodu polskiego i innych tak zwanych krajów satelickich na niewolnictwo”.

Sporo miejsca poświęcono w prasie analizom przyczyn i możliwych konsekwencji rewolty w Poznaniu. Między innymi na łamach „The Economist” wskazywano na gwałtowny proces urbanizacji oraz industrializacji w latach stalinowskich – bez względu na ogromne koszty, co przyczyniło się do katastrofalnej sytuacji gospodarczej. Dostrzegano również analogie z poprzednimi antykomunistycznymi zrywami, na czele z powstaniem w NRD w

1953 r., które następowały zazwyczaj po okresie pewnej odwilży politycznej i złagodzenia represji. Zdaniem brytyjskich dziennikarzy, w Polsce proces ten zaszedł najdalej. Zwracali oni uwagę na ferment intelektualny, przywoływali poetę Adama Ważyka i jego słynny *Poemat dla dorosłych*.

Zastanawiano się również, dlaczego wybuch społecznego gniewu nastąpił akurat w stolicy Wielkopolski. Historyk Cyril Falls w analizie opublikowanej przez tygodnik „The Illustrated London News” wskazywał na dziedzictwo zaboru pruskiego, Poznań zaś określał jako twierdzę katolicyzmu, co skutkowało miało radykalnym sprzeciwem wobec sowieckiej dominacji oraz ideologii komunistycznej. Zdaniem Fallsa u źródeł buntu poznaniaków tkwiły „głód oraz narodowa frustracja”.

Geopolityczne dywagacje

Brytyjczyków najbardziej interesowały jednak kierunki dalszego rozwoju sytuacji międzynarodowej. Stawiano pytania, czy możliwe jest zapewnienie społeczeństwom większej przestrzeni wolności i czy komunizm może podlegać ewolucyjnym przemianom. Dziennikarz „The Manchester Guardian” trzeźwo zauważał, że

„bylibyśmy bardziej pewni odpowiedzi, gdyby Polska nie miała za sąsiada Rosji. Ale odpowiedź jest warta uwagi”.

Większość obserwatorów nie miała złudzeń, że zasadnicze decyzje spoczywają w rękach władców Kremla i to od ich woli będą uzależnione ewentualna polityka dalszej liberalizacji bądź powrót do terroru i brutalnych represji. Obawiano się, że „Poznań” może dać silne argumenty zwolennikom rozwiązań siłowych, co pozwoli na wyeliminowanie bardziej umiarkowanych komunistów. Lapidarnie wyraził to tygodnik „The Spectator”, stwierdzając, że

„lepiej mieć politykę sowiecką nastawioną na obniżenie napięcia niż wywołującą psychozę wojenną na świecie”.

Kolejny dylemat stanowiła postawa świata zachodniego. Autor tekstu w „The Manchester Guardian” dowodził, że szaleństwem byłoby zachęcanie do kolejnych zbrojnych wystąpień, jednakże obojętność i brak reakcji oznaczałyby gorzkie rozczarowanie dla Polaków, którzy

„kierują oczy na Zachód w nadziei na życzliwą pomoc”.

Postulowano więc niejako drogę pośrednią, mającą skłaniać komunistów w PRL do większej demokratyzacji, a tym samym – większego uniezależnienia się od ZSRS.



Reportaż z poznańskich ulic, „The Illustrated London News” z 7 lipca 1956 r.

Pisarz Edward Crankshaw na łamach „Observera” szedł jeszcze dalej: zalecał zerwanie z dotychczasową polityką postrzegania Europy Wschodniej jako „monolitycznego bloku” oraz zauważenie tam poszczególnych państw i narodów, z którymi można utrzymywać rozmaite stosunki. Dodajmy, że w tym kierunku ostatecznie zwrócił się Rząd Jej Królewskiej Mości. Rok 1956 i pod tym względem był pewnym przełomem.

Część autorów zdawała sobie jednak sprawę z łatwości, z jaką snuje się podobne geopolityczne dywagacje z perspektywy Wysp Brytyjskich. „The Spectator” – dostrzegający potrzebę ewolucyjnych zmian systemu komunistycznego – zauważał samokrytycznie, że

„skoro Zachód nie jest skłonny zapłacić ceny wojny za wsparcie oporu wobec obecnego polskiego reżimu, jest moralnie zobowiązany powstrzymać się od osądzania działań przeciwstawiających się komunizmowi od wewnątrz. Nie możemy prosić innych, aby ryzykowali śmierć, jeśli sami nie jesteśmy do tego przygotowani, ale nie możemy też nie oddawać hołdu ludziom walczącym o wolność”.

Wspominany już Cyril Falls, mimo generalnie pesymistycznej konkluzji, w „brzęku łańcuchów” – kajdan, którymi potrząsali zniewoleni – zdawał się jednak dostrzegać pozytywne przesłanie. I dodawał:

„Wciąż mam nadzieję, że wydarzenia w Poznaniu mogą być znakiem, że o wolność można nie tylko walczyć, ale można to czynić z powodzeniem”.

Kamień, który spowodował lawinę

Do ponownego zainteresowania brytyjskich gazet tematyką Poznańskiego Czerwca przyczyniły się procesy sądowe, które toczyły się w końcu września oraz w październiku 1956 r. Szczególnie skrupulatnie relacjonowały je „The Times” oraz „The Manchester Guardian”. Specjalną wystanniczkę skierował do Poznania także „Daily Express”. Pobyt korespondentów prasowych w mieście stwarzał okazję do poczynienia uwag na temat wciąż niezwykle trudnych warunków życia, które gości z Zachodu niekiedy wręcz szokowały, tym bardziej że zaopatrzenie sklepów w Poznaniu było o wiele gorsze niż w Warszawie. Jeden z dziennikarzy dostrzegł na przykład, że na przeciętnej jakości garnitur, którego cena w Anglii nie mogłaby przekroczyć 3-4 funtów, polski robotnik musiałby przeznaczyć miesięczną wypłatę.

Większość artykułów bezlitośnie piętnowała komunistyczne władze i brutalną pacyfikację robotniczego protestu. „Daily Herald”, polemizując z oficjalną wersją o „prowokacji”, dosadnie stwierdzał, że jedyni bandyci na ulicach Poznania to funkcjonariusze w mundurach służb milicyjnych.

Uwaga koncentrowała się w głównej mierze na „procesie trzech”, wytoczonym osobom oskarżonym o zabójstwo funkcjonariusza aparatu bezpieczeństwa, jednak również pozostałe dwie rozprawy postrzegano jako ważny precedens w krajach komunistycznych. W porównaniu z sądowymi farsami znanymi z poprzednich lat, poznańskie procesy faktycznie stanowiły nową jakość. W wyniku zmian politycznych w Polsce, ale także presji ze strony Zachodu, obrońcy występowali z niespotykaną swobodą. Nie uszła uwadze Brytyjczyków odważna postawa mec. Stanisława Hejmowskiego.

W znacznym stopniu na taki przebieg procesów wpływała obecność zachodnich obserwatorów. Wielką Brytanię w Poznaniu osobiście reprezentował prawnik i deputowany Partii Pracy – baron Elwyn Jones. Jego udział w procesach wzmiankowały niemal wszystkie gazety, on sam zaś obszerną relację zatytułowaną *Walka o legalność* zamieścił na łamach „The Observer”. Jak przyznawał, jednym z zasadniczych celów owej walki, kluczowym dla przyszłości wszystkich krajów komunistycznych, było „ograniczenie arbitralnej władzy tajnej policji”.

Wraz z upływem czasu uwaga światowej i brytyjskiej opinii kierowała się ku polskiemu Październikowi, przetasowaniom w kierownictwie PZPR i powrotowi do władzy Władysława Gomułki; później zaś na dobre skupiła się na rewolucji węgierskiej. Nie bez przyczyny jednak wszystkim tym wydarzeniom jako pewien punkt odniesienia nadal towarzyszył „Poznań” – postrzegany częstokroć jako kamień, który spowodował lawinę.



Artykuł o upadku Władysława Gomułki, „Daily Mirror” z 21 grudnia 1970 r.

Krwawy symbol

Z perspektywy Londynu relacje z Warszawą zajmowały wówczas odległe miejsce na liście politycznych priorytetów. Polską Rzeczpospolitą Ludową traktowano jako państwo całkowicie niesuwerenne, toteż wzajemne stosunki stanowiły jedynie odbicie relacji z ZSRS. Sfery rządowe Zjednoczonego Królestwa zdecydowanie bardziej zaprzętała wtedy zresztą kwestia kryzysu sueskiego, będącego poważnym zagrożeniem dla żywotnych interesów Imperium. Niemniej Poznański Czerwiec gościł na łamach brytyjskiej prasy aż do końca października 1956 r. Mimo odmiennych sympatii politycznych bądź ideowych wyrażanych przez poszczególne tytuły, relacje pozostawały w podobnym tonie. Pewne różnice występowały raczej w doborze treści i języka – w zależności od tego, czy zwracano się do masowego, czy bardziej wymagającego czytelnika. Niech o wadze Czerwca '56 świadczy również to, że w retrospekcji roku 1956 opublikowanej przez „The Times” poznańską rewoltę zaprezentowano jako jedno z najważniejszych wydarzeń w skali całego globu (jedyne pod datą 28 czerwca).

Z perspektywy Londynu relacje z Warszawą zajmowały wówczas odległe miejsce na liście politycznych priorytetów. PRL traktowano jako państwo całkowicie niesuwerenne, toteż wzajemne stosunki stanowiły jedynie odbicie relacji z ZSRS.

W tym czasie stolica Wielkopolski rzeczywiście znajdowała się na ustach całego świata i nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że przynajmniej z perspektywy Brytyjczyków – było to najważniejsze wydarzenie w historii miasta.

Dodajmy, że Poznański Czerwiec powrócił na łamy brytyjskiej prasy w związku z masakrą robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 r. „Daily Mirror” ówczesny artykuł poświęcony Gomułce zatytułował bowiem: *The Man of Poznan*. Przypomniano, że przed kilkunastu laty polityk ten powracał do władzy niejako na fali wywołanej wystąpieniem w Poznaniu, a teraz sam odchodzi w niesławie jako odpowiedzialny za strzelanie do strajkujących. Okoliczność, że jeszcze po czternastu latach odwoływano się do tej rewolty, świadczyła dobitnie o tym, że w świadomości nawet przeciętnego Brytyjczyka hasło „Poznań” musiało budzić jednoznaczne skojarzenie.

Żywoły równoległe

Na koniec pozwolę sobie na jeszcze jedną refleksję. W 1956 r. w Liverpoolu młody chłopak John Lennon (ur. 1940) stawiał pierwsze muzyczne kroki, próbując swoich sił w szkolnym zespole. Niebawem dołączyli do niego Paul McCartney (ur. 1942), a następnie George Harrison (ur. 1943) i wreszcie Richard Starkey (ur. 1940), co ostatecznie zaowocowało powstaniem The Beatles – najsłynniejszej chyba rockowej grupy w historii. Być może młodzi Anglicy zwrócili uwagę na doniesienia prasy krajowej czy miejscowego „The Liverpool Echo” (na jego łamach pod datą 29 czerwca 1956 r. mocny nagłówek oznajmiał: *Czołgi i broń tłumią zamieszki w Polsce*) o wstrząsających wydarzeniach w dalekim Poznaniu. Byli oni nieco młodszy od większości oskarżonych w poznańskich procesach, ale Romek Strzałkowski (ur. 1943) – najmłodsza ofiara Czerwca – to rówieśnik lub niemal równolatek utalentowanych chłopaków z Liverpoolu. Trudno chyba o bardziej wymowny symbol tak dramatycznie różnych realiów życia po obu stronach żelaznej kurtyny.

Tekst pochodzi z numeru 6/2021 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ